

The book cover features a stylized illustration of a person from the chest up, wearing a red turtleneck sweater. The person's face and hair are represented by solid black shapes. The background consists of layered, wavy bands of light beige and tan. Three black silhouettes of birds are flying in the upper right quadrant. At the bottom, two black silhouettes of a deer and a buck are shown against the red sweater. The title 'Córki Klanu Jeleni' is written in a large, white, serif font across the middle of the cover.

Córki Klanu Jeleni

DANIELLE DANIEL

Przełożyła Agnieszka
Patrycja Wyszogrodzka-Gaik

MO
VA

DANIELLE DANIEL

Córki Klanu Jeleni

PRZEŁOŻYŁA

Agnieszka Patrycja Wyszogrodzka-Gaik



TYTUŁ ORYGINAŁU:
Daughters of the Deer

Redaktorka prowadząca: Marta Budnik

Wydawczyni: Monika Rossiter

Redakcja: Ewa Kosiba

Korekta: Bożena Sęk

Projekt i ilustracje na okładce: © Justyna Tarkowska / www.milewidziane.pl

Grafika na stronach rozdziałowych: © DEKI WIJAYA / Stock.Adobe.com

DTP: Maciej Grycz

DAUGHTERS OF THE DEER Copyright © 2022 Danielle Daniel
By arrangement with Transatlantic Literary Agency and Book/Lab Literary Agency

Copyright © 2023 for the Polish edition by Mova
an imprint of Wydawnictwo Kobiecte Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Agnieszka Patrycja Wyszogrodzka-Gaik, 2023

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2023
ISBN 978-83-8321-172-5

Grupa Wydawnictwo Kobiecte | www.WydawnictwoKobiecte.pl





ROZDZIAŁ 1

PANICZNY KRZYK przeszywa mnie jak kolce. Tłoczę się w kościele z innymi kobietami i dziećmi. Matki przyciskają maleństwa do piersi, moje ręce zaś są puste. Podbiegam do chłopczyka, który jest nagi z wyjątkiem przepaski na biodrach i płacze, zasłaniając buzię dłońmi. Ma na imię Luc. Został ochrzczony poprzedniej zimy, kiedy to jego brat zmarł wskutek gorączki, a rodzice mieli nadzieję uchronić go w ten sposób. Biorę go na ręce, lecz nie mogę znaleźć jego matki.

Mój wzrok spoczywa na Nadie, naszej *midewikwe*^{*}, która skuliła się w kącie ze zwieszoną głową. Jej długie siwe włosy zasłaniają twarz. Z chłopczykiem na rękach podchodzę do niej i kładę dłoń na jej drobnym ramieniu.

– Nadie, jesteś ranna?

* Szamanka (przyp. red.).

Powoli kręci głową. Podnoszę jej futro z podłogi i otulam ją nim.

– Zostań tutaj. Odpocznij – szepczę. – Zajrzę później do ciebie.

Oczy Nadie się zamykają. Zastanawiam się, co widzi. Wie, kto z naszych zginął, kto jeszcze walczy za murami kościoła? Czy widzi przyszłość naszego ludu? Jej wizje są zarówno darem, jak i przekleństwem.

Odkąd jezuita osiedli w naszej wiosce, Nadie nie uczestniczy w uroczystościach. Starsi postanowili przenieść jej namiot bliżej swojego, by chronić ją przed księżmi. Słyszałam, jak ojciec Jolicoeur w trakcie mszy wypowiadał się ostro o jej mocy. Twierdził, że tylko jedno z nich powinno przekazywać przesłania spoza tego świata, że przez nią przemawia diabeł, podczas gdy przez niego wszechmocny Bóg.

– Marie, chodź – woła moja kuzynka Madeleine.

Policzek ma umazany krwią i wyciąga ku mnie zza ławki zakrwawione ręce. Klęczy obok Claire, córeczki Audrey i Gilberta, ich jedyne dziecko. Modlili się o kolejne, lecz ich prośby nie zostały wysłuchane, bo jak orzekł ksiądz, mieli Claire przed ślubem. Audrey mu uwierzyła i uparła się, żeby całą trójkę ochrzczono. Mimo że poddali się Jezusowi, nie pojawiło się kolejne dziecko, nawet po upływie czterech zim.

Krew przesącza się przez tunikę Claire i dziewczynka drży. Ma sine usta. Podaję Madeleine chłopca i pochylam się nad małą. Audrey również klęczy przy córce i kołysze się w przód i w tył, ściskając mały krucyfiks w dłoniach.

– Próbowali ją zabrać – mówi, trzęsąc się. – Próbowali zabrać moją dziewczynkę, ale Gilbert ich powstrzymał. Złapał ją i ich nóż. Widziałam, jak ją nim dźgnęli, kiedy znowu się ku niej rzucili. Wepchnął mi ją w ramiona i kazał uciekać. Nie oglądałam się za siebie. – Ociera mokry nos.

– Pomogę twojej córce – mówię. – Madeleine, proszę, poproś siostry, by przyniosły mi wrzątek i czyste ścierki. I zaprowadź Audrey na przód kościoła. – Patrzę na matkę. – Idź. Nie musisz tego oglądać.

Madeleine pomaga Audrey wstać, tuląc równocześnie Luca. Chłopczyk przestał płakać. Gdy odchodzą, podciągam tunikę Claire i znajduję ranę – rozcięcie długości i grubości mojego palca. Straciła już tak dużo krwi, która tworzy pod nią kałużę, wnika w drewno.

– Claire, ptaszynko. Spójrz na mnie – zwracam się do niej, gładząc ją po włosach, splątanych i rozwichrzonych, jakby uciekała. – Pamiętasz, jak mam na imię?

– Marie – szepcze dziecko.

– Zgadza się. – Staram się uśmiechać. – Jestem kuzynką twojej mamusi. Wiem, że cię boli, małeństwo, ale jestem tu po to, by ci pomóc.

Kładę dłoń na jej czole, lepkiem od szoku.

– Claire, wiesz, jak prosimy dzieci przy ognisku, żeby zamknęły oczka i wybrały się w podróż przed snem? Chciałabym, żebyś tak właśnie zrobiła. – Przesuwam dłoń, by lekko zasłonić jej oczy. – Wyjdź stąd gdzieś na świeże powietrze. Lato cię powita. Idź ścieżką wśród drzew w stronę rzeki. Poczuj ziemię pod stopami. Przystań na chwilę na brzegu rzeki, a potem wejdź w pędzącą wodę. I podążaj za nią, bo jesteś dzielną dziewczynką. Widzisz jelenia i zółwia na brzegu? Czekają na ciebie. Pocieszą cię i dotrzymają ci towarzystwa.

Powieki Claire trzepoczą pod moją dłonią jak motyle próbujące przycupnąć wygodnie. Też zamykam oczy i bezgłośnie recytuję słowa, które ojciec kierował do mnie, gdy byłam tylko trochę starsza od Claire – słowa, które ten kościół, ksiądz i zakonnice

opiekujące się rannymi zabraniają mi wypowiadać. Powoli nabieram głęboko powietrza i czuję, że dziecko poddaje się mnie i swojej wizji. Kładę obie dłonie nad raną i powtarzam słowa, skupiając całą energię na Claire. Modłę się do swojego nieżyjącego ojca i do tych, którzy byli przed nim i również nosili w sobie lekarstwo jeleni, aby pomogli mi zatrzymać krwotok.

– Pomogę temu dziecku – odzywa się napastliwy głos.

Przestraszona otwieram oczy i widzę u swego boku starszą zakonnicę z miską z parującą wodą i ścierkami pod pachą.

– Odsuń się – nakazuje mi i kuca, by postawić miskę na podłodze.

– Ja się zajmę Claire – mówię.

– Nie wiesz, co robisz.

Kraczę na nią głośno jak olbrzymi kruk, czym przestraszam zarówno siebie, jak i ją.

– Jeśli umrze, ty będziesz temu winna – oznajmia, podnosi się i wyciąga palec w moją stronę. Słyszę, jak oddalając się, mruczy: – Głupia dzikuska.

Duszę gniew, żeby się skupić na Claire. Z woreczka wyciągam kilka suszonych liści nawłoci i wrzucam je do gorącej wody, która szybko przybiera kolor herbaty. Moczę czystą ścierkę w lekarstwie, odciskam nadmiar wody i przykładam kompres do rany. Tym razem modłę się głośno.

O Wielki Duchu,

wzywam cię.

Wschód, Południe, Zachód, Północ,

ofiarowuję wam tytoń.

Matko Ziemio,

Babko Księżycu,

*Dziadku Słońce,
proszę, uleczcie tę dziewczynkę.
Przez moje serce,
z waszego świętego światła,
włóżcie mi gwiazdy w dłonie.*

Składam Stwórcy w ofierze święty tytoń, umieszczając jego szczyptę w małej ceremonialnej miseczce – muszli, którą przechowuję w woreczku. Znajduję na stole zapaloną świecę i dyskretnie podpalam tytoń. Obserwuję, jak płomień spala suszone liście. Wracam. Zdaje się, że nikt niczego nie zauważa.

Mam nadzieję, że to wystarczy, by powstrzymać krwawienie.

Przytykam dłoń do twarzy Claire, a drugą ręką delikatnie podnoszę kompres, wstrzymując oddech. Krwotok ustał.

– *Meegwetch**, Wielki Manitu. *Meegwetch* – mruczę.

Po tym, jak tytoń się spopielił, sięgam po igłę i cienkie ścięgno, by ostrożnie zaszyć rozcięcie. Robię dwanaście szwów. Następnie nakładam na ranę pastę ze sproszkowanych liści krwawnika oraz wody i przykrywam świeżym kompresem w nadziei, że to zapobiegnie infekcji.

– Świetnie się spisałaś – szepczę do dziecka, skończywszy.

– Znalazłam zwierzęta – mówi Claire, a jej głos mnie zaskakuje. Unosi powieki i patrzy mi w oczy. – Powiedziały, że będą na mnie czekały przy wielkich skałach, kiedy znowu je odwiedzę.

– Cieszę się, że nie byłaś sama.

Podnoszę się i macham do Audrey. Podbiega do nas i pada na kolana na widok przytomnej Claire, której twarz odzyskała kolor. Całuje córkę w czubek głowy, a z jej ust płyną chrześcijańskie

* W języku Algonkinów „dziękuję” (przyp. red.).

modlitwy. Nie zostaję, by ich słuchać. Wstaję i rozglądam się, komu jeszcze mogę pomóc. Właśnie wtedy dostrzegam ojca Jolicoeura klęczącego z zamkniętymi oczami i pogrążonego w modlitwie oraz Antoinette z naszej wioski, która modli się wraz z nim, trzymając go za rękę.

*

DZIEŃ PRAWIE DOBIEGŁ KOŃCA i zakonnice chodzą po kościele i zapalają świece.

Luc i inne dzieci zasnęły wyczerpane, skulone w futrach na ławkach lub na podłodze. Otaczający nas szloch jest cichszy – kobiety opłakują zmarłych, kolejnych Weskarini, którzy zginęli z rąk Irokezów. Czuję w sercu smutek z powodu mojego ludu, lecz wszystkie łzy wypłakałam, gdy straciłam własną rodzinę pięć zim temu.

Zginęło dzisiaj dwóch małych chłopców. Gdy Irokezi zaatakowali o świcie, podpalili ich namiot i gęsty dym wypełnił płuca dzieci we śnie. Matki przyniosły swoich synków do kościoła i modliły się o cud, ale ciała chłopców leżą pod kocami położonymi na nich przez siostry, które umieściły też drewniane krzyże na ich piersiach. Kościół chce zaznaczyć, że należymy do niego nawet po śmierci. Zakonnica z żółtymi jak kukurydza włosami wymykającymi się spod kornetu przycupnęła między nieżyjącymi dziećmi i pochyliła głowę w modlitwie. Habit otacza ją czarnymi falami. Nie potrzebujemy ich żalosnych błagań, by znaleźć drogę do domu. Skrzydlaci zabierają nas do miejsca spoczynku.

Zastanawiam się, ilu zabitych znajduje się poza tymi murami i jak wielu zostało zabranych tam, gdzie moje małe ćmeńki składają główki w długim domu innego ludu. Irokezi są jak niemająca końca inwazja czerwonych mrówek – co rusz zalewają naszą

wioskę i nas kęszają. Boję się, że będą to robić do czasu, aż zniknie ostatni Weskarini.

– Marie – woła Pierre.

Odwracam się i widzę go przy drzwiach. Pierre'a Couca, żoźnierza przysłanego tu z Francji przed kilkoma laty wraz przyjacielem Jakiem i innymi białymi. Wygląda na to, że jego tolerancja dla wojny osłabła, bo obecnie większość dni poświęca na zastawianie pułapek na zwierzęta i handel. A może zapewnia mu to więcej monet? Spędził tutaj tyle czasu, że chyba nie ma do czego wracać we Francji, ale jest oddany swojej wierze. Często go widuję, jak spaceruje z księdzem.

– Będę pilnował drzwi – mówi. – Żeby zapewnić bezpieczeństwo tobie oraz innym kobietom i dzieciom. Chciałem sprawdzić, czy nic ci się nie stało. – Jak zwykle próbuje patrzeć mi w oczy, lecz odwracam wzrok.

– Nic mi nie jest – odpowiadam.

– Cieszę się. Porozmawiamy niedługo?

Potakuję.

Jeden biały nie zdoła nas obronić, jeśli napastnicy wrócą. Zachowuję tę myśl dla siebie. Mimo że Pierre ma sympatyczny uśmiech, nie przyjęłam jego oświadczyn i raczej tego nie zrobię. Żałuję, że zeszyłam mu kciuk po tym, jak go rozciął podczas filetowania ryby ostrym nożem. Od tamtego dnia przyniósł mi wiele podarków w ramach podziękowania – kosze, haftowane paciorkami pudełka i nadzwyczaj rzadkie pióra.

Wyginam szyję, żeby zerknąć na Nadie. Z przerażeniem zauważam stojącą nad nią zakonnicę z rękami opartymi na biodrach. Podbiegam do niej.

Zakonnica wskazuje na Nadie i mówi do mnie:

– To grzeszna czarownica. Zabierz ją stąd.

Przełykam ciężko ślinę.

– Nie czuje się dobrze i...

– Nie jest mile widziana w domu Boga. Nie przyjęła chrztu, a ksiądz powiedział mi, że przemawia przez nią Szatan. Zabierz ją albo każę to zrobić Pierre'owi Coucowi.

– Proszę. Błagam. To stara kobieta. Niech odpocznie tu z nami.

Zanim zakonnica zdąży coś odpowiedzieć, Nadie podnosi się chwiejnie. Pomagam jej złapać równowagę, a wtedy futro zsuwa się z niej na podłogę. Nadie je tam zostawia i tylko ściska mnie za rękę, po czym wychodzi za drzwi.

– To pani będzie odpowiedzialna, jeśli nie przeżyje tej nocy – zwracam się do zakonnicy, podnosząc futro.

– Nie ma tu miejsca dla diabła – stwierdza zakonnica i zadowolona z siebie unosi brodę. Odwraca się i odchodzi.

Obok mnie staje Madeleine i bierze mnie za rękę.

– Marie – odzywa się. – Nadie nic nie będzie. Jest silniejsza od nas wszystkich.

– Taką mam nadzieję.

Ogarnia mnie wyczerpanie i osuwam się na podłogę, by usiąść i oprzeć się o ścianę.

Madeleine siada obok mnie i kładzie mi głowę na ramieniu.

– Jak się czujesz? – pyta.

– Zmęczona.

– Ja też.

– Nie odniosłam obrażeń, o których warto by mówić – informuję ją. Tylko moje serce jest nieszczęśliwe. – Zdaje się, że dostałam nieograniczoną liczbę żyć, podczas gdy inni mają zaledwie po jednym.

– Och, Marie. Ten dzień na pewno przywołał wspomnienia.

Serce mi się kraje.

– Tak. – Korzenie wyrwane z ziemi i ziejące pustką dziury, które po nich zostały. – Czuję się, jakbym znowu ich wszystkich straciła.

Zamykam oczy i słyszę krzyk męża, Assababicha, oraz wołanie dzieci, które nam ukradziono. Rozpaczliwe krzyki, które wryły się w moje kości. Przyciskam dłoń do serca. Nie mówię kuzynce, jak bardzo żałuję, że i mnie wtedy nie zabrali – przynajmniej nadal byłabym z nimi. Moje małe ćmeńki miały zaledwie dwie i pięć zim i spały przytulone do mnie. Ich drobne klatki piersiowe unosiły się i opadały, unosiły i opadały. Nie mówię jej, jak niekiedy proszę zimę, by mnie zabrała, bo wiem, że już nigdy więcej ich nie przytulę.

Odkąd je porwano, nigdy nie śpię w nocy i nasłuchuję odgłosów nadciągającej tragedii. Gałązek strzelających pod stopami. Szeptanych wołań. Leżę i zastanawiam się, czy moje dzieci mnie pamiętają, czy przypominają sobie, jak je tuliłam i śpiewałam piosenki do ich małych uszu. Zabrano je nocą, jakby były zdobyczą sowy. Wyrwano z posłań ostrymi szponami. Syna i córkę wetknięto pod skrzydła i zaniecono do nowego plemienia. Zmuszono, by zapomnieli o własnym ludzie i matce, która je urodziła.

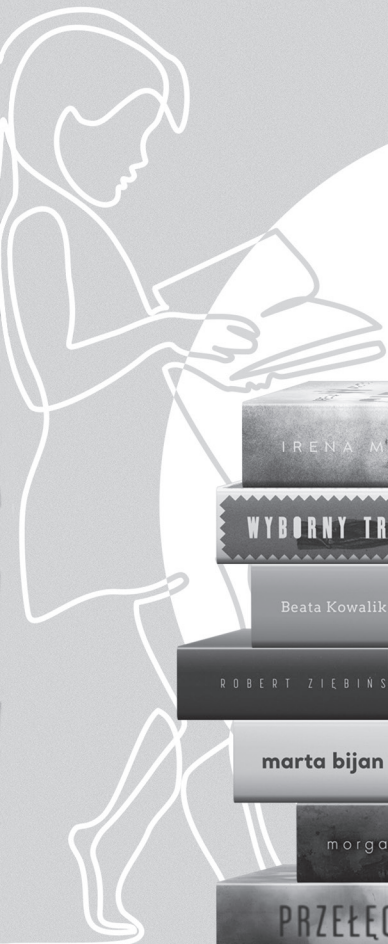
Moje ciało czuje się jak pusta rzeka – żadnych ryb, żadnej wody.

Często zanoszę modły, by ta sama sowa i mnie zabrała.

W niektóre noce modłę się wyłącznie o to.



HISTORIE WARTO OPowiedzenia



#MOVAODOBRYCHKSIĄŻKACH